

300

21872 1383P

ROK
VII**ZNICZ**NR.
2(201)**ORGAN KOŁA MIŁOŚNIKÓW LITERATURY
PRZY PAŃSTWOWEM GIMN. MĘSK. IM. ADAMA MICKIEWICZA W GRODNI**

T R E Ś Ć:

1. Na dzień 1 lutego — A. DOMARADZKI.
2. Ukochanie ideału — drogowskazem w życiu człowieka — R. OLSZEWSKI.
3. Nazwiska wiele znaczą — WL. KULBACKI.
4. W pogoni za szczęściem — A. SUTOWSKI.
5. Dwie zabawy — „ABI-ABIEGO“.
6. Kronika — WL. KULBACKI.

NA DZIEŃ 1-go LUTEGO

W tym dniu uczucia wszystkich obywateli biegną ku osobie Prezydenta, składając hołd wielkiemu uczoneму i wynalazcy. Hołd, składany uczoneму, łączy się również z hołdem, dla człowieka, którego przymioty nie tylko umysłu, ale i serca, wyniosły na najwyższy urząd pierwszego obywatela Polski. I. Mościcki urodził się 1. XII. 1867 r. w Mierzanowie w Płockiem. Początkowe nauki pobierał w Płocku, gimnazjum ukończył w Warszawie, następnie studiował chemję techniczną na politechnice w Rydze. Wskutek przesładowań politycznych wrócił z początkiem r. 1892 do Warszawy, poczem zmuszony był w lipcu tegoż roku opuścić granice Rosji. Po 5-cio letnim pobycie w Londynie Ignacy Mościcki otrzymał stanowisko asystenta katedry fizyki na uniwersytecie we Fryburgu (Szwajcarja).

W pracach, które ugruntowały nowoczesne poglądy naukowe, prof. Mościcki nie tylko brał czynny i energiczny udział, ale pracami swemi wysuwał się do pierwszego

szeregu wielkich twórców współczesnej epoki naukowej, pomimo, że pracował przede wszystkim na polu zagadnień praktycznych. W cztery lata po objęciu asystentury fizyki, prof. Mościcki zostaje kierownikiem specjalnie otworzonego laboratorium uniwersyteckiego i pozostając na tem stanowisku przez jedenaście lat, dokonał szeregu doniosłych odkryć i wynalazków.

W 1912 roku powraca do kraju i obejmuje katedrę elektrochemji i chemji fizycznej na Politechnice Lwowskiej. Tu, nie ograniczając się do pracy pedagogicznej, przystępuje niezwłocznie do zorganizowania placówki badawczej, która w roku 1916 powstaje we Lwowie pod nazwą „Metan“, zaś później zostaje przeniesiona do Warszawy, jako Centralny Instytut Badawczy.

W dziedzinie technicznej prawdziwym rekordem stało się uruchomienie przez prof. Mościckiego ogromnej fabryki chemicznej w Chorzowie, która została przez Niemców, przy opuszczaniu Górnego Śląska, poz-

Dzień 1730

bawiona całego personelu nauko-wo-technicznego, planów i szeregu ważnych urzędzeń. Chemicy niemieccy byli pewni, że z fabryki, pozostawionej w takim stanie, Polska nie będzie mieć żadnej korzyści i, że nikt nie potrafi jej uruchomić. Prof. Mościcki nie tylko uruchomił tę fabrykę w bardzo krótkim czasie, ale nawet podniósł jej wydajność, sprowadzając szereg nowych swoich wynalazków, nieznanych technice niemieckiej. W 1925 roku prof. Mościcki obejmuje katedrę w Politechnice Warszawskiej, a w następnym już roku zostaje Prezydentem Rzeczypospolitej. I na tem nowem, zaszczytnem stanowisku nie przerywa pracy naukowej, dokonywując nowych wynalazków.

W długich latach pracy dla nauki, prof. Mościcki oddał całą wynalazczość swego umysłu innym. Ten sam bezinteresowny idealizm towarzyszy mu dalej na najtrudniejszym stanowisku w Państwie.

Pierwszym jego czynem było oddanie wszystkich swych patentów — tego wszystkiego, co było jego własnością, jego trudem, jego do-robkiem — Państwu, a jedyną radością to, że fabryki i zakłady, oparte na jego wynalazkach, zaczęły pracować dla dobra kraju i obywateli. Ten czyn, oddania całej swej własności Państwu, nosi w sobie znamiona wielkości, dając przykład i wzór bezinteresownej pracy dla kraju. W uznaniu tych zasług, jakie położył przy uszczęśliwianiu ludzkości i przy odbudowie Mocarstwowej Polski, oddać powinniśmy hołd temu, który pracami swemi imię Polski rozświetlił, wielkie problemy naukowe rozwiązał, techniczne ich wykonanie w Polsce przeprowadził, własną szkołę badawczą stworzył i przez osobisty wpływ liczne szeregi pracowników do pracy twórczej zagrzał i pociągnął.

A. Domaradzki.

UKOCHANIE IDEAŁU — DROGOWSKAZEM W ŻYCIU CZŁOWIEKA

Pojęcie ideału jest bardzo szerokie... Życie, szczególnie w dobie obecnej, ma wiele rozmaitych dziedzin, z których prawie w każdej znajdziemy coś godnego naśladowania i naprawdę pięknego. Każdy, choć trochę myślący człowiek, ma swe cele, lub dążenia, jak najbliższe dziedzinie jego zainteresowań. Ludzie bez ideału w większej części nie posiadają zasad, nie mają żadnego oparcia, ani drogowskazu.

Jednostka bez celu w życiu jest dla społeczeństwa niepotrzebną, jeśli nie wręcz szkodliwą, gdyż nie mając szczytniejszych dążeń, nie jest zdolna do czynu.

Jeden z poetów naszych, w wierszu swym mówi:

„Ukochać trzeba coś, ukochać,
Trzeba coś zawsze w sercu
mieć!..“

Słowa te są ze wszech miar słuszne, bo rzeczywiście, jeśli człowiek w życiu ma jakiś cel, ukocha jakiś ideał, to wszystko, co czyni, czyni z myślą osiągnięcia celu — ideału. Naturalnie, ideały są mniejsze i większe, nie mówiąc już o takich, jakimi są dla niektórych ludzi wielcy sportowcy, lub gwiazdy filmowe. Człowiek o szerszym horyzoncie myślenia obejmuje większą przestrzeń — ma ideały

większe, człowiek o mniejszym horyzoncie przeciwnie. Życie, historia, literatura dają nam wiele przykładów — ludzi, mających ideały.

W życiu, prawie na każdym kroku, spotykamy się z ukochaniem jakiegoś ideału.

Np. ktoś chce zostać księdzem, doktorem, sędzią, lub oficerem (mowa tu o takich, którzy mają powołanie do tych stanów, lub, jak kto woli, zawodów) całe życie układa w ten sposób, by osiągnąć zamierzony cel.

To jest szary przykład z życia.

W historii mamy przykłady jaskrawsze, szczególnie w naszej, odkryjmy chociażby karty, w których jest mowa o walce o wolność, a zobaczymy, ilu to ludzi ginęło w imię ukochanego ideału. Weźmy historię lat, które sami pamiętamy, lub o których słyszeliśmy od rodziców. Legjony... Ludzie szli na wroga bosy i głodni. Dlaczego tak

było?! Odpowiedź prosta: ukochali ideał, on był dla nich drogowskazem, kazał iść na wroga... i ginąć.

Jeśli chodzi o poszczególne jednostki, to weźmy jako przykład Marszałka Piłsudskiego; człowiek ten postanowił wskrzesić Polskę — to był jego ideał. Całe życie jemu poświęcił i dopiął celu.

W literaturze naszej najciekawszym przykładem ukochania ideału jest doktor Judym z „Ludzi bezdomnych” — Żeromskiego. Doktor Judym poświęca swe szczęście osobiste dla ideału — uszczęśliwienia ludzkości. Łamie on swoje życie i swej ukochanej, Joasi — tak mu bowiem każe ideał, — cel życia.

Człowiek więc, który ukochał ideał, ma drogowskaz w życiu, wskazujący mu prostą drogę do celu.

R. Olszewski kl. VII.

W POGONI ZA SZCZĘŚCIEM

To prawda, że szczęścia szukacie
na świecie,
Ze człowiek do szczęścia
stworzony. —
Lecz gdzież go szukacie? — Czyż
tego nie wiecie,
W które to dążyć trza strony?..
Szukacie jego tak nisko na
ziemi,
Choć ono tak piękne, a duże!..
I ciąglą troską szczęścia zranieni
Szukacie w daremnym wciąż
trudzie.

I czas tak drogi, od Boga wam dany,
Trwonicie w bezmyślnej pogoni. —
Usłyszcie co żytnie szumią wam łany,
A o czym kwiatki szepcą na błoni?..

Co kwilą ptaszyny, co szemrzą
ruczaje,
Co wietrzyk szumi na łące, —

O czym uśpione marzą w noc gaje,
Co mówią gwiazdy świecące?..
Czy ono ukryte w bólu na ziemi,
Czy na dnie wesela się mieści? —
Ot, zapytajcie słońca promieni,
One wam wskażą, obwieszczą:
Ze szczęście nie leży w sławie,
zaszczytach,
W bogactwie, ni w życiu
nędzarzy, —
Lecz tylko w spokojnem
sumieniu zakwita,
Które jest czyste, bez skazy.

A wy go szukacie, tak nisko
na ziemi,
Choć ono tak piękne, a duże!..
O, wnieście swe oczy, zatopcie
w przestrzeni,
Szukajcie w błękitach tam w górze!..

A. Sutowski kl. VIII.

NAZWISKA WIELE ZNACZĄ

„W szkole możnaby było wytrzymać, gdyby tak nie... pytano, gdyby wszystkie notesy, zapisywania, oceny, prace klasowe i domowe znikły gdzieś, jak mary senne, okropne i złe“ — tego zdania był Reniek. No bo ostatecznie — kombinował — w klasie jest b. przyjemnie — bałagan, ruch, życie — można z kimś pogadać, kogoś objechać, no a wogóle, coby człowiek robił w rannych godzinach, gdyby nie był uczniem?.. Tylko, że obecne stosunki, to przecież jarzmo, w które wprzęgnięty kark, sztubacki mozoli się i trzodzi... Tak, ciężki los, twardy los ucznia. Tu fizyki naucz się — tu na randkę pójdź — tu wykombinuj usprawiedliwienie za opuszczone dni, występując w charakterze p. o. własnego ojca, tu znowu kręć głową i łam myśl nad jutrzejszą klasówką z polaka. Ach, te klasówki. Ile one nerwów kosztują, jak to się człowiek obje strachem, jak się namęczy, napoci — zanim coś znajdzie w „pomocach“ i zdoła omylić czujność profesora, czyli „zerznąć“... A ile nakłnie się, gdy skonstatuje ze smutkiem fakt, że, albowiem, ponieważ nic podobnego do tematu niema w grubym stosie „bryczków“ pod ławką — trzeba na ławkę, czyli dosłownie na zeszyt wyciągać (nie — ściągać — niestety!) swoje własne wiadomości — których też... niema... Albo co to za wściekłość ogarnia człowieka, gdy po lekcji okaże się, że kolega z którejś tam ławki też „zrzynał“ z tego samego „wydania“ i to dosłownie!..

Czarna rozpacz ogarnia myśli, dostaje się kolejno wszystkich możliwych dolegliwości, a Wiedza, potężna Wiedza siedzi na niedosięglym piedestale i kiwa palcem w bucie... A może i tego nie robi?..

A poco? I tak jej nikt z sztubackiego plemienia nie zdobędzie!..

Ot los!..

Ale Reniek ostatecznie zbyt- nio się niczem nie przejmował. — Zdrowy optymizm zalecili mu lekarze, kiedy „chorował“ przez tydzień w czasie „przepytywania półrocznego“ na zakatarzenie nosa, brzucha, nóg i języka... Klasowe wypracowania przedstawiał obrazowo jako kłębowisko piekielnych zmór, które nie mogły się doczekać swojej konfiskaty... — ale przecież ktoś tam kiedyś urwał kilkanaście głów potwornej hydrze — a on, „kombinujący“ sztubak ma już zaraz tak lękiem się przejmować? Wolnego!.. Wolnego!..

Jednak ta „odwaga“ malała w stosunku wprost proporcjonalnym do zbliżania się terminu polskiego zadania szkolnego. Temat, według zapowiedzi profesora miał być wolny. Reniek, jak skrzętny gospodarz, na kilka dni przed oznaczonym terminem pilnie zaczął gromadzić w gumnie (teczka) zdrowe ziarno („pomoc“) na czas morowy (klasówka). Praca dała znakomite wyniki! I wreszcie nadszedł czas!

Zdenerwowanie Reńka rosło jak na drożdżach. Nie mógł usiedzieć spokojnie na ławce, jakby go ktoś muskał szpilką w parter pleców... Oczy chodziły krok w krok za profesorem, który wreszcie po namyśle wypisał na tablicy temat:

„Opis Wiosny“.

Reniek odetchnął!..

Nikt sobie nie może wyobrazić uczucia ulgi i niewysłowionej lekkości, która opanowuje ucznia, gdy przekona się, że pod ławką jest coś, co się nadaje, że... no, że wogóle krótko mówiąc ma!

A Reniek miał! Tak! I w dodatku — co!? — Wczorał przeglą-

dał jedną z nowych powieści znanej autorki i tam na stronie 123 napotkał przepiękny opis — właśnie wiosny! Psi instynkt sztabaka, węch, przecucie, nos, wszystko to razem wzięte, kazało mu do zapasów teczki dorzucić i to jeszcze ziarno!

Więc teraz z lubością otworzył pulpit, znalazł odpowiednie miejsce i delektował się pięknem gry słów, które, jak lekkie aniołki z czarnych liter książki, płynęły przyciągane magnesem pióra na kartki zeszytu...

Tego dnia Reniek był w nadzwyczajnym humorze i wybranek serca nakarmił podwójną porcją smacznych komplementów...

Ale... Niech to szlag!!

Oddano zeszyty. Reniek z pewną miną przerzucał kartki w poszukiwaniu — przynajmniej czwórki! A tymczasem... — na marginesie pełno znaczków, i wogóle całe wypracowanie aż czerwone od ko-

rekty — jak, że niby i styl niebardzo, i szyk wyrazów, i logika, i... i wszystko prawie djabła warte! Reniek stał, jak rażony piorunem z jasnego nieba. Jakieś oszalałe myśli klębiły się we łbie, jakieś iskierki, jak po uderzeniu obuchem, latały w oczach...

Wreszcie, oswoiwszy się z tym smutnym faktem — cisnął zeszyt i wyszeptał słabo:

— Czemuż ja idjota nie napisałem nazwiska tej autorki pod wypracowaniem! Na nią krytycy wylewali kubły zachwytu a ja, za jej własnoręczny „z wielkim talentem i wyczuciem skreślony“ opis, dostałem... Et co tu gadać — nazwiska wiele znaczą...

Poszedł Reniek na papierosa, a w palarni zachwycano się jego idealnymi kólkami... to profesja... lepsza od „z rzymania“ nowoczesnych autorek...

Wł. Kulbacki.

DWIE ZABAWY

W ubiegłym roku jeden z ówczesnych współpracowników „Znacza“ podał trafne określenia zabaw, które mają miejsce na terenie miasta Grodna wśród uczącej się młodzieży. Do tych zalicza: zabawę jesienną, karnawałową, Opłatek, śledź, wieczorek towarzyski i Andrzejki.

Po długich rozważaniach przyszedłem do wniosku, że podział jest bardzo trafny i wyczerpujący.

Z powyższą medytacją jest związana pewna zabawa — „rzekomo“ szkolna, która odbyła się przed dwoma tygodniami. Nazwałem tę zabawę „rzekomo szkolną“, ponieważ nie mogłem „podciągnąć“ jej pod jakąkolwiek z wymienionych rubryk zabawowych. Medytowałem, sumowałem, odejmowałem, mnożyłem —

a wynik zawsze był jednakowy — „nie chyci“. Nie „owijając w bawełnę“ przystępuję do rzeczy. Zabawa, poprostu, nie była zabawą szkolną. Przykre i smutne... Winę ponoszą te sławetne ósóbki, które ją urządziły i jako „dobrze nieprzetrawioną“ okazały nazewnątrz. Ale stało się... Trudno... Kupuję bilet, wchodzę na salę i... o mało mnie „szlag nie trafił“. Pytam siebie i wokół zebranych — „czy to przypadkiem nie „Ogródek Jordanowski“ albo inne jakieś „przedszkole“?

— „Ależ to przecież są gospodynie zabawy“ — usłyszałem odpowiedź.

— „No, dobrze“ — mówię — „a ten pan, który prowadzi tańce... czy to belfer“?

— „A tak, on już „naumiał“. się

Rok mija, jak wystąpił z 1 kursu Szkoły Handlowej w Grodnie“.

— „Rozumiem. A ci panowie“?

— „To najwyższa warstwa z najniższej „arystokracji“ grodzieńskiej“.

Zaiste... „czysta“ — w zupełności zasługująca na miano — „szkolna zabawa“.

Sala przybrana na biało. Miało to oznaczać — jak się później dowiedziałem — śnieżną zabawę, podczas tego, gdy za oknami deszczył, jak z cebra. Z kolei przeniosłem wzrok na jazz.

— „To iście abisyńska orkiestra“ — wyrwało mi się mimowoli.

— „Nie bardzo to abisyńska, ale niech pan spojrzy na tańczący ogół“ — zagrział czyjś głos mi nad uchem.

Spojrzałem i... o zgrozo! Z pośród całej cizby naliczyłem 5 (słownie: pięć) tancerek, które jako tako suwały nogami. Reszta, popychając się wzajemnie, deptając po nogach, kiwając się na wsze strony, krzyjąc, piejąc, w dziwnych drgawkach, podobnych do tańca narodowego Abisyńczyków, wykonywała ruchy taneczne.

Wybiegłem z sali. Zimne powietrze wpłynęło kojąco na mój ustroj nerwowy. Po pewnym czasie wchodzę potwórnice na salę. Do uszu dobiega dziewczęco — wstydlivy głos Pana wodzireja: „Panowie proszą panie do mazura“!..

Ach! Co to był za mazur! Co za życie?.. tupet?.. zapał?.. werwa?! Słów oburzenia nie można znaleźć na określenie najgorszej parodji mazura.

A Pan — Panie wodzireju, jeżeli chcesz prowadzić mazura, musisz go sam dobrze umieć tańczyć. Wyłączyć z takim błazeństwem — to wstyd dla nas młodzieży, która największe i najbanalniejsze wygibaśy murzyńskie potrafi w 100% dobrze naśladować, a mazura, a oberka, a kujawiaka — to sama

nazwa do tego stopnia przeraża, że „ów“, „owa“ słów oburzenia nie znajduje, by coś podobnego, jak oberek miało miejsce na zabawie uczniowskiej. Przyznaję, że musimy iść z prądem czasu, jednak nie wolno nam zapominać i zaniedbywać tradycyjnych tańców narodowych.

I to miała być „pierwsza szkolna zabawa karnawałowa“, która faktycznie, odbyła się „abi“ „abi“...

* * *

W tydzień po wyżej opisanej zabawie, przyszli „profesorowie“, mający swe locum przy ul. Mostowej, szumnymi ogłoszeniami zelektryzowali ogół sztubaczy. Oto na olbrzymim arkuszu brystolu, upstrzonym na zielono — (samoprzyznanie się do koloru wewnętrznej zawartości głowy) — koślawe literki — (wypociny jakiegoś domorośłego artysty) — głosiły, że w „dniu 18 stycznia staraniem „Bratniej Pomocy“ odbędzie się karnawałowa zabawa... wstęp 75 groszy.

Mój Boże! Nasze szkolne piśmko „Znicz“, wydawane z olbrzymim nakładem pracy, kosztuje za ledwie 5 gr., a doroczna szkolna przy ul. Mostowej zabawa, bez żadnego większego wysiłku — piętnaście razy więcej...

Co u licha?! Czy to w ten sposób „Bratnia Pomoc“ realizuje swój program, który ma na celu przychodzenie innym z pomocą?

„Kombinatoryka“ Bratniaka jest zaiste b. dziwna. Wypływa z niej to, że, ucząc się w gimnazjach — mam na widoku szkoły № № 913, 946, 912 — i mając do płacenia wysoką takse administracyjną, musimy automatycznie „słono bulić forszę“ za bilet wstępu. Mądre to — przyznaję. Jednak czy pomyślała Ona o tem, że wśród naszej braci sztubaczej, obok zamożnych są i niezamożni, którzy również chcieliby wziąć czynny udział w zabawie a którym nie stać na tak olbrzymi wydatek? Czy zapytała na posz-

czegoś Samopomoce o wykaz jednostek, którym należało przyjść z pomocą w jakikolwiek sposób? Mam niezachwianą nadzieję, że tak było, tylko... posłaniec zapomniał oddać list w odpowiednie ręce... A może Bratniak projektował bezpłatny bufet? A może tak drogo wyniosły bileciki kotyljonowe i biułkowe przystrojenie sali?

Dość z tem. Z bólem w sercu, ze łzą w oku, wybuliwszy ostatnie oszczędności tygodnia, wziąłem udział w zabawie, która — owszem — udała się, gdyby nie maleńkie „ale“. Zawsze te „ale“. Jednak moje „ale“ ma inny charakter: przede wszystkim muszę podkreślić fatalny układ i dobór tańców przez dwóch wodzirejów, którym do gustu specjalnie przypadły tanga, walczyki i chodzenie w kółko.

Następne dotyczy „wielce kulturalnego“ zachowania się wobec gości panów kokardkami. Przypuszczam, że byli to reprezentanci młodzieży t. j. członkowie Owej Bratniej Pomocy i jednocześnie gospodarze balu.

Wodzirejowi radziłbym przejście kursów wodzirejowskich i raz wreszcie zrozumieć, że w mazurze każde karo ma swego wodza, a nie kierowanie przez osobę stojącą na uboczu. Jasno i wyraźnie wypływało, że w swem zaślepieniu, nie chcieliście dopuścić do tego, aby w drugim karze, składającym się z wychowanków naszej uczelni, tańczono mazura według uznania pierwszej pary, która — by uniknąć konwenansów, choć mogła tego nie czynić — powiadomiła wodzireja.

A postępek wodzireja, który, widząc, że do mazura stanęło 8 par, wybrał cztery pary, przetańczył z nimi i... zapomniał o pozostałych, może zasługiwać nie miano dżentelmeńskiego zachowania się. I mimo próśb „owej nieszczęsnej czwórki“ nie przeprowadził drugiego kara, prawdopodobnie wskutek wyczerpania repertuaru.

Oto jakie komentarze obiegają nasz ogół w związku z zabawą przy ul. Mostowej.

„Abi-Abiego“

KRONIKA

Na akademii w rocznicę powstania styczniowego był obecny p. Michał Janiszewski, instruktor min. w. R. i O. P. Bawił on w Grodnie celem zorganizowania pracowni geograficznej naszego zakładu. Jesteśmy przekonani, że wywiózłby dobre wrażenie z tej skromnej uroczystości, gdyby nie zachowanie się kolegów — widzów.

W zeszłym tygodniu odbyło się posiedzenie sekcji imprezowo-gospodarczej Komitetu Rodzicielskiego pod przewodnictwem Pań: Pankiewiczowej i Mroczkowskiej. Rozpatrzono dwie sprawy: 1) loterii fan-

towej; 2) wprowadzenia natrysków. Loteria ma być zorganizowana w celu zdobycia funduszu na własną wycieczkę.

Zarząd Koła L.O.P.P. przy naszym gimnazjum za regularne wpłacanie składek członkowskich otrzymał 3 bezpłatne bilety na loty nad Grodnem podczas Świąt L.O.P.P-u. Bilety będą w najbliższym czasie rozlosowane wśród członków Koła.

Zgóry życzymy szczęśliwcom przyjemnej podróży — nietylko nad Grodnem — ale także... i dalej...

Dn. 22 lutego b. r. spółka akcyjna z nieograniczoną nieodpowiedzialnością (tworzy ją klasa VI i koło L. M. i K.) organizuje zabawę taneczną. Oby nie skończyło się tylko na projektach.

Notowania na giełdzie sztubackiej wykazały w ostatnich czasach ogromny spadek akcji: „Chęci do pracy“. Zły obrót powoduje podobno, jak twierdzą znawcy — ósmacy, passa kryzysowo-karnawałowa.

Ostatnio wiele mówi się o wspólnej „Stodniówce“ uczennic Państw. Gim. Żeńsk. i ucz. naszego zakładu. Szepty idą także i tej treści, że... niby „Znicz“ ma być wydawany również wspólnie przez wyżej wymienione dwie uczelnie.

Jak widać lansuje się zbliżenie sztubaczek do sztubaków — czy też odwrotnie...

A co na to dziewczynki z byłego banku?..

Tegoroczna matura odbędzie się prawdopodobnie w pierwszym

terminie, to jest w początkach maja b. r. Osmacy są pełni jak najlepszych chęci i przewidywań. Wiadomo:—im prędej—tem lepiej.

Zachodzi tylko obawa, że od zbytńskiego zapału do nauki można się przekuć albo... nie dokuć...

Termin „wieczorku horacjuszowskiego“ został przesunięty ze stycznia na marzec b. r. Miłośnicy łaciny mają zbożny zamiar ochłodzenia rozbawionych karnawałem umysłów perłami twórczości wielkiego poety Romy.

Odpowiedzi redakcji.

Kol. M. S. (Kl. VI).

Sprawozdań kol. nie zamieszczamy, gdyż są zbyt chaotycznie napisane, a z drugiej strony niezbyt ortograficznie. Radzimy zajrzeć do Słownika Łosia. Słowa: „spółka“ i „szkół“ pisze się dotąd przez ó kreskowane!

Z podanych wiadomości, za które dziękujemy, skorzystaliśmy we własnym opracowaniu.

Red.

Komisja Redakcyjna: Koło Miłośników Lit. przy Państw. Gim. Męsk. im. A. Mickiewicza.

Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca.

Artykuły składać na ręce p. prof. Wyganowskiego najpóźniej do 8 i 22 każdego miesiąca.